

Kropla Krwi

Nie wiem gdzie jestem. Wiszę pośród czarnej przestrzeni. Nie czuję ciała. Jakby nie było grawitacji albo nie było mojego ciała. Sama świadomość. Jażn zawieszona w próżni. Wokół mnie tylko czerń. Mrok. Gdzie jestem? I dlaczego tu jestem? Czuję spokój.

Te oczy. Skąd się wzięły? Były od początku? To spojrzenie. Czuję, że skądś je znam. Przynajmniej tak mi się wydaje. Jeszcze chwilę temu ich nie było. Tylko jak określić, jak długo tutaj jestem? Może te oczy są tu razem ze mną od początku? Niebieskie. Nie, szare... A może zielone? Ciepłe spojrzenie. Przyjazne. Jakby te oczy wiedziały, kim jestem. To dziwne. Nie rozumiem tego miejsca i tego szaroniebieskiego spojrzenia.

Oczy rozplývają się. W ich miejscu pojawia się oślepiający, biały punkt. Mrok znika. Czuję swoje ciało. Czuję ten tępy ból w podstawie czaszki. Jakby wbijano mi w głowę stalowy pręt.

Stoję na samym środku chodnika. Zatłoczonego chodnika. Godziny szczytu? Ludzie mnie mijają. Nie zbliżają na dystans krótszy niż pół metra. Dziwne. Nie rozumiem tego, co się dzieje. Ten ból w czaszce. I te oczy... Ten błękit zmieszany z szarością.

Czuję jakby czas dopiero się dla mnie zaczął. Ostatnie, co pamiętam, to ta ciemność. Nic więcej. Nie pamiętam niczego sprzed tego zdarzenia. Zupełna pustka. Jakby usunięto mi wspomnienia. Czy mam jakieś imię? Czy ktoś mnie szuka? Czy mam rodzinę? Dlaczego nie czuję przerażenia? Tylko ten dziwny spokój. Strach powinien mnie pożerać teraz. Zamiast wpaść w panikę, myślę tylko o tych oczach. Do kogo należą? Dlaczego pojawiły się akurat mi? Tak wiele pytań. Żadnej odpowiedzi.

Przechodnie. Ludzie wokół mnie. Może te oczy należą do któregoś z nich. Może odnajdę odpowiedzi. Nie zaszkodzi spróbować.

Mężczyzna. Dobrze ubrany. Garnitur. Skórzane buty. Neseser. Piwne, smutne oczy. Osiągnął sukces. Sukces, którego oczekiwali od niego rodzice. On nie chciał być prawnikiem. Chciał podróżować. Przeżywać przygody na krańcu świata. Ale był zbyt nieśmiały. Brakowało mu odwagi by się sprzeciwić. Wpadł w sidła, z których teraz nie może się uwolnić. Czuł, że to go niszczy, pogrąża. Że jest tylko zabawką rodziców. Czego nie dokonali oni, on zrobił za nich. Studia prawnicze. Praca adwokata. Tego od niego oczekiwali. On sam nie miał już wobec siebie żadnych oczekiwań. To smutne.

Skąd ja to wiem? Dlaczego czytam w tym człowieku, jak w otwartej księdze. Widzę go pierwszy raz w życiu. Tak mi się wydaje. Może się spotkaliśmy już. Jeśli tak, to dlaczego zachowuje się, jakby mnie nie widział?

Młoda dziewczyna. Chyba szesnaście lat. Ostry makijaż. Dużo czerni. Ubrana w czarny gorset i koronkową spódnice do samej ziemi. Jej oczy. Jasne. Jasne jak lód. Ciekawie kontrastują

z jej kruczo czarnymi, długimi włosami. Bunt. Oczy pełne gniewu i buntu. Oraz bólu. To ten ból ją ukształtował. Stworzył jej osobowość. Jest pierwszym dzieckiem z trójki. Rodzice chcieli by pierwsze dziecko było synem. Byli staroświeccy. Ich córka nie otrzymywała tyle ciepła, co jej młodszy bracia. Była ciągle krytykowana. Nadal jest. Jej bracia są najwspanialszy, a ona jest tą złą, niewdzięczną córką. Jej serce wciąż krwawi. Maskowała to gniewem, buntem, makijażem i strojem. Pograżała się. Spadała na dno. Pragnęła zakończyć tę swoją męczarnię.

Nadal nie wiem jakim skąd ja to wiem. I kolejna osoba. Chłopak w dresie. Zielone oczy. To nadal nie są Te oczy. Znowu widzę. Wiem kim jest i dlaczego taki jest. Nienawidzi wszystkiego i wszystkich. Jego duch i ciało zostały zmalretowane przez ojca alkoholika. Był małym dzieckiem, kiedy życie odebrało mu matkę. Jest jedyny. Został tylko on i ojciec. Jego ojciec jest człowiekiem słabej woli, ale silnej ręki. Każda tragedia, każde potknięcie powodowało, że zapijał je i odbijał na chłopaku. Teraz ten młodzieniec niszczy sobie życie. Traci zdrowie. Żeby uciec od bólu, ucieka w alkohol i narkotyki.

Rozumiem to. Czuję to. Ale nic na to nie poradzę. Nie teraz. Muszę odnaleźć te oczy.

Oczy tej pani były podobne do tych, których poszukuję. Ale nie były nimi. Ta kobieta była inna. Radosna. Chociaż jedna dusza. Miał kochających rodziców, wspaniałe rodzeństwo. Wspierali się nawzajem. Nikt nikogo nie uciskał. Nie wmuszał. Zaskakujące. Bardzo mile zaskakujące. Dzięki temu, że miała wspaniałe dzieciństwo i czas kiedy dorastała, dzisiaj sama tworzy zgraną i szczęśliwą rodzinę. Ma kochającego męża, dwójkę cudownych dzieci i psa. Pracuje w zawodzie, w którym się spełnia. Chociaż jeden radosny duch między skrzywdzonymi.

Czuję uderzenie. Ktoś wpada na mnie. Celowo? Przypadkiem? Ułamek sekundy kontaktu wzrokowego. Jego oczy... Były puste. Żadnej wizji. Bez emocji. Jego twarz niczym maska. Ten chłopak jest jak cień kogoś kim był. Kim jest? Dlaczego taki jest? Kolejne pytania. Znowu bez odpowiedzi.

Idę za Nim. Ale to odczucie. Nie steruję swoim ciałem. To jest jak magnes. Idę. Nie kontroluję tego. On przyspiesza. Jakby wiedział, że za nim podążam. Przyspiesza. Ludzi jest jakby więcej. Jakby celowo mnie spowalniali. Widzę go jeszcze. Idzie nieśpiesznie. Jakby płynął nad chodnikiem. Skąd Ci ludzie? Właśnie teraz. Właśnie tutaj. Znikł... Nie widzę Go.

Stoję i nie mogę powstrzymać fali myśli. Kim? Czym? Dlaczego? Po co? Czy to ma jakiś związek ze mną? Dlaczego pojawiają się kolejne pytania? Gdzie są odpowiedzi? Dlaczego On jedyny mnie szturchnął? Każdy inny mnie omijał szerokim łukiem. Jakby mnie nie było. Znowu to czuję. Ktoś lub coś przejmuje kontrolę. Jakby moja świadomość nie miała wpływu na decyzje. Jakby moja świadomość była tylko gościem w tej materialnej powłoce. Próbuje z tym walczyć. Ciało samo idzie. Zmierza w tylko sobie znanym kierunku. Nie ma sensu walczyć z czymś, czego nie jestem w stanie kontrolować. Poddaję się temu co się dzieje. Czekam na... Nie wiem. Czekam.

Zatrzymuję się. Odzyskuję władzę nad ciałem. Widzę stary, zniszczony dom. Parter i piętro. Dwu spadzisty dach, na którym brakowało dachówek. Chyba muszę tam wejść. Zakładam, że w tej ruinie są odpowiedzi. Może tylko kolejne pytania? Nadal nie czuję strachu, mimo że domostwo wygląda na zagrażające życiu. Elewacja jest zniszczona. Tynk sypie się, odsłaniając czerwoną cegłę. Ile ten dom ma lat? Coś mi podpowiada, że muszę tam wejść. Iść na piętro. Waham się. Znowu się to dzieje. Moje ciało samo zaczyna się poruszać.

Idę spokojnym, pewnym i równym krokiem. Przechodzę przez zarośnięte podwórze. Był tu kiedyś dom z ogrodem. Prawdopodobnie należał do kogoś bogatego. Szkoda, bo teraz jest to najpospolitsza rudera grożąca zawaleniem.

Ciało idzie w kierunku schodów. Spokojnie i powoli stawia kroki na kolejnych stopniach drewnianych schodów. Jakby badało, czy się nie zarwą pode mną. Udało mi się wejść na szczyt schodów. Jestem na piętrze tego upiornego domu. Idę przed siebie. Wchodzę do dużego pomieszczenia. Sypialnia? Nie, to raczej coś na wzór garderoby. Ogromny pokój. Przy ścianach stare komody i szafy. Wszystkie poniszczone. Pewnie znudzona młodzież tutaj przychodziła i dewastowała wszystkie te antyki. Wszystko co miało wartość i można był spieniężyć, zostało już dawno wyszabrowane.

Na środku pokoju stała rama. Większa od człowieka. Rama lustra. Skąd to wiem? To akurat oczywiste. Po całej podłodze leżą odłamki tego lustra. Dokładnie przyglądam się tej ramie i rozsypanemu lustru. Czy ono ma mi dać odpowiedź? Przecież jest zniszczone. I nie da się go poskładać. To nie puzzle. Głos wewnątrz mojej głowy. Podświadomość mówi mi, że muszę spróbować. Wszystko ma swój cel.

Zbieram uważnie wszystkie elementy. Krawędzie są ostre, więc muszę uważać, żeby się nie pokaleczyć. Zaskakujące jest to, że fragmenty tego lustra są dość duże. W sumie, jest dziewięć dużych i jeden mały odłamek. Wszystkie pasują do siebie idealnie. Nie ma między nimi żadnych braków. To lustro jednak jest układanką. Bardzo niebezpieczną. Chwila zawahania i ostra krawędź wejdzie w skórę, mięśnie i w żyły jak w masło. Śmierć w starym dworze. W samotności. Romantycznie. Nie wiem dlaczego się uśmiecham. Delikatnie, ledwie widocznie.

Czas umiejscowić ostatni fragment. Tak, o już. Lustro złożone. Czuję ból. Palec wskazujący. Czy to kropla krwi? Mojej krwi? Patrzę na lustro i widzę jak szczeliny pęknięć wypełniają się czerwonym kolorem. Wygląda to niesamowicie. Ta jedna kropla porusza się coraz szybciej. Dzieli się na rozwidleniach. Wypełnia każde pęknięcie. Płynie nawet wbrew prawom grawitacji. Patrzę i nie mogę uwierzyć. Wypełniły się wszystkie. Tafla lustra staje się na moment płynna. Znikają linie łączeń. Lustro zastyga. Jest jak nowe.

Widzę siebie. Dziewczynę o ciemnych włosach z śliwkowym poblaskiem. Ubrana w dżinsy, koszulkę z nadrukiem i lekko znoszone trampki. Na sobie mam jeszcze czarny, krótki płaszczyk,

wiszący luźno na barkach. Patrzę a siebie. Stoję i patrzę. W lustrze pojawia się On. Chłopak z ulicy. Obejmuje mnie. Obracam się. Nikogo nie ma w pokoju. Jestem sama. Nie rozumiem. Tego co widzę. Chłopak w lustrze, przytula się do moich pleców. Uśmiecham się. Nie, to nie ja się uśmiecham. Uśmiecha się moje odbicie w lustrze. To jakby dwa światy spotkały się w tym domu. Jakby dwie rzeczywistości się krzyżowały. Czy to w ogóle możliwe? Może leżę gdzieś naćpana i umieram? Nie, jednak nie. Nadal żyję. Wyglądają jakby mnie widzieli. Chłopak zdejmuje rękę z mojego lustrzanego dobiecia, by przyłożyć ją do tafli. Nie wiem czemu, ale czuję, że muszę odwzajemnić gest. Dłoń sama wędruje ku lustru. Pod opuszkami palców czuję szklany chłód.

Oderwała dłoń od lustra. Poczowała, że musi wyjść z domu. Wiedziała, że to Ona ma kontrolę. Ale intuicja podpowiadała Jej, że to jeszcze nie koniec. Że ta dziwna historia nie kończy się na tym tajemniczym lustrze. Wybiegła z pokoju. Płaszczyk, który miała na sobie, ześliznął się z jej ramion. Opadając powoli, strącił małą filiżankę z chińskiej porcelany. Zdobione naczynie rozsypało się na dziesięć części.

Zbiegła po schodach, nie patrząc na ryzyko z tym związane. Robiła to, co dyktowało Jej serce. Wreszcie poczuła coś własnego. Kilkoma susami pokonała korytarz. Gdy stanęła przed domem, zza chmur wyłoniło się słońce. Na twarzy poczuła przyjemne ciepło. Zobaczyła Go. Chłopaka z lustra. Stał w miejscu, gdzie powinna być furka posesji. Poruszał się w jej kierunku. Powoli i miarowo. Jakby ktoś go kontrolował. Zastanawiała się, czy On Ją widzi. Zbliżał się. Ponownie potracił ją barkiem. Tak samo jak wtedy na chodniku. Odsunęła się i pozwoliła mu wejść do domu. Bacznie obserwowała każdy jego ruch. Szedł w kierunku schodów. Tak jak wcześniej Ona. Powoli i spokojnie badał każdy stopień. Wiedziała gdzie podąża, lecz postanowiła, że nie będzie ingerować w jego tempo. Wszedł do garderoby. Zauważył leżący płaszczyk, a pod nim rozbitą filiżankę. Zebrał odłamki, po czym zaczął je składać. Zranił się, a krew, która była na odłamku porcelany zaczęła wypełniać szczeliny. Oboje stali teraz przed lustrem. Byli teraz w pełni świadomi swojej obecności. Widzieli siebie w lustrze. Oboje mieli puste oczy. On i Ona. Byli tylko cieniami.

W lustrze pojawili się Oni. Uśmiechnięci. On trzymał na dłoni te samą filiżankę. Spokojnym, powolnym gestem zbliżył filiżankę do Niej. Ich dłonie się spotkały. Palce splotły. Dwie zgodne, połączone splotem palców dłonie, utrzymywały naczynie między nimi. Wolne dłonie przyłożyli do tafli lustra.

Obydwoje zastanawiali się, czy to co widzą w lustrze jest prawdziwe. Czy to iluzja, czy realne zjawisko. Podświadomie powtórzyli to, co zrobiły ich lustrzane odbicia. Między nimi była filiżanka. Wolne dłonie niepewnie zbliżali ku chłodnej powierzchni lustra. Dotknęli go równocześnie.

Krótki, oślepiający błysk. Potem mrok. Mały świetlny punkcik rozświetlający stopniowo

ciemność.

– To były Twoje oczy w ciemności – zakrzyknęli razem, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Autor: Błażej Smerdel